



ALO! ALO! Gazeta Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego *Lingwista*

NR 4/ 2016-2017

11 kwietnia 2017r.

*Szanowni Czytelnicy,
z prawdziwą przyjemnością oddajemy w Wasze ręce nowy numer ALO! ALO!
w nowej odsłonie. Autorka logo jest Judyta Janczara. Życzymy miłej lektury.*

Redakcja



To już jest koniec!

28 kwietnia 2017 r. tegoroczni maturzyści – uczniowie klasy III -będą świętować uroczyste zakończenie roku szkolnego. Niektórzy z nich odetchną z ulgą w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, jeszcze inni będą się wzruszać...

Oczywiście znajdą się i tacy, którzy nie będą mogli doczekać się wręzonego świadectwa ukończenia szkoły, by jak najszybciej opuścić salę i wykrzyczeć światu: **to już jest koniec!**

Kończy się Wasz najbardziej beztroski okres życia. Trzeba będzie wziąć odpowiedzialność za własną przeszłość.

Mamy nadzieję, że lata spędzone w tej szkole były dla Was okresem bogatym w doświadczenia, że nasza szkoła rozbudziła Waszą zdolność samodzielnego myślenia, pasję poznawania i tworzenia.

Uczniom kończącym naukę w naszej szkole życzymy szczęśliwej drogi ku dorosłości, uśmiechu losu, spełnienia najskrytszych marzeń, optymalnych wyników maturalnych i udanego wakacyjnego wypoczynku.

Redakcja



Trochę zimy, trochę lata, ale nam wiosny potrzeba!

Teraz, kiedy opony zimowe zmieniliśmy na letnie, buty z kozaków na trampki, a z szafy wyrzuciliśmy wszystkie swetry; kiedy przeszliśmy przez okres zachorowalności na wszelakie przeziębienia, przespaliśmy jedną noc o godzinę krótszą i obudziliśmy się z zimowego snu... aż nie wiemy co ze sobą począć. Chcielibyśmy narzucić lekkie kurtki, ale rano za oknem wita nas gęsta mgła. Nie możemy doczekać się świąt, ale nie możemy też przewidzieć, czy zamiast żonkili na trawnikach nie wykwitnie śnieg. Nagła porcja energii wstępuje w nas poprzez słoneczne promienie, dla których bywamy okrutni, zasłaniając je grubymi storami, przykuci do zimowych nawyków.

Jeszcze tylko chwila, a owoce i warzywa będą smakować inaczej. Każdy poranek będzie jasny i ciepły, nie trzeba będzie w asyście dziesięciu budzików znajdować sił by wyjść spod rozgrzanej pościeli. Nosa i palce u stóp przestaną odmarzać, pąki zaczną rozkwitać, aż wokół – i w naszych głowach – zrobi się zielono. Śmiejemy się z frazesów: „zakochaj się na wiosnę”, „nowy rok, nowy ja” i faktycznie – są utarte i powierzchowne, ale jest w nich coś prawdziwego. Ta pora roku jest przecież symbolem odrodzenia, pozytywnego myślenia, nowych możliwości i czystego umysłu. To czas by wyjść z depresyjnych nerek przygnębienia i odetchnąć pełną piersią. By stawiać sobie nowe wyzwania, poczuć coś unikalnego, poznać świat i ludzi. Nareszcie możemy popatrzeć z innej perspektywy, z dystansem i ulgą... (No dobrze, może wszyscy z wyjątkiem maturzystów ;P)



W ten ożywczy czas nawet pożegnania nie są takie smutne. A wszelkie żale zatopić można w przygotowaniach do Wielkanocy. Nic nie odpręża bardziej niż robienie pisanek – czy to zwykłymi farbami, czy pszczelim woskiem, kolorowane w profesjonalnych barwnikach czy (bardzo po polsku) – w łupinach cebuli, malowanie wielkanocnych jajek to balsam na spięte ciało i spracowany umysł, chwila dla siebie i doskonała okazja do kontaktu z bliskimi. Gotowe mini-arcydzieła sprawdzą się także jako własnoręczny prezent. A tym, którzy w wydmuszkach dostrzegają tylko odebrane wolnej kurce życie, przypominam o nowocześniejszych technikach zdobniczych – decoupage czy wyszywanie na modelach plastikowych bądź styropianowych – między innymi dzięki swojej wieloletniej urokliwości – wciąż cieszą się olbrzymią popularnością.

Dziecko najpewniej ucieszy się z otrzymanych od 'zająca' prezentów, my natomiast, odrobinę bardziej świadomi, jak i odrobinę bardziej wolni, jesteśmy w stanie dostrzec w kwietniu dużo więcej, niż zmianę czasu i przechodnie święta. Zrelaksujmy się, odprężmy, rozleniwmy się w wiosennej aurze. Kwiecień – plecień...

Ada



Największe kłamstwo świata?

Czy kiedykolwiek zdarzyło Ci się negować rzeczywistość? Próbowaleś podważyć prawdy, które wpajano ci od dziecka? Stwarzać nowe nazwy istniejących przedmiotów, wyjaśniać zjawiska w nielogiczny sposób, wymyślić własny system postrzegania świata?

Brzmi nierealnie? Jak widać, nie dla wszystkich.

Ostatnio wielką popularność zyskuje teoria, mówiąca że... Ziemia jest płaska. Amerykanin Dave Martin wypowiada się o tym w swoim filmie „Płaska Ziemia”, który z łatwością można znaleźć w Internecie. Nie jest jednak osamotniony – jego teoria zyskuje coraz więcej popleczników. Sam autor filmu dodaje, że zajmował się tematem przez pół roku, zdaje sobie sprawę z kontrowersji, ale apeluje o odrzucenie wszystkiego, czego dotąd uczyliśmy się w szkole i o otwarty umysł. Nie mogłam sobie odmówić sprawdzenia tej teorii, która cofa naszą rozwiniętą cywilizację na poziom umysłowy średniowiecza, poniżej znajdziecie więc kilka 'dowodów' na płaskość Ziemi oraz wiele, wiele więcej...

Dave uważa, że nie powinniśmy wierzyć w żadną fotografię kosmosu czy widzianej z jej perspektywy Ziemi, ponieważ są one zrobione przy użyciu technologii green screen. Jest to fotograficzny dwuwymiarowy, przekłamany obraz, czego dowodem ma być brak widocznego wybrzuszenia planety w okolicy równika (jako że nie jest ona idealną kulą), czy bardzo nasycone barwy, pomimo kilometrów atmosfery. Co do mapy świata - mogłaby być odwrócona o 180°, ale wzorujemy się na średniowiecznych mapach żeglarskich, wskazujących na wielkość Europy i mających zaniżyć ważność kontynentów półkuli południowej, co podparł cytatem: „W społeczeństwie świadomie utożsamiamy wielkość”. Przedstawiony jest też zatajony materiał misji Apollo 11, nagranie pokazuje okienko, przykryte płachtą wyobrażającą Ziemię, w przyciemnionym pomieszczeniu. Dostrzega też mistyfikacje w stosunkowo niedawnych materiałach – uważa, że na zdjęciach skoku Felixa Baumgartnera zastosowano tzw. „rybie oko”. Argumentem ma być również horyzont, znajdujący się zawsze na poziomie oczu, oraz obiekty, które widać z dużej odległości, choć linia zakrzywionego horyzontu nie powinna na to pozwolić. Również nagrania z kamer balonów meteorologicznych wydają mu się podejrzanym – Słońce jest o wiele bliżej Ziemi, ponieważ na filmach z owych balonów świecący olbrzym stwarza wrażenie poruszania się razem z Ziemią. Wskazuje również na (rzadką, ale możliwą) obserwację pełni księżyca w ciągu dnia, na co nie powinno pozwolić ustawienie Ziemi, Słońca i Księżyca w przyjętym przez świat schemacie. Nie pasują także fazy księżyca – co pół roku Ziemia jest „rzekomo po drugiej stronie Słońca, a fazy księżyca nie są odwrócone, widzimy 8 identycznych faz w tej samej kolejności”. Ponadto, jeśli księżyc jest kulisty i odbija światło, powinno ono koncentrować się na środku kuli, tym samym potwierdzając jej kulistość (tak, panie i panowie, teraz płaski jest również Księżyc ☺). Księżyc nie jest więc sferą i posiada własną iluminację. Według Murphy’ego nie ma także dostrzegalnych różnic w wyglądzie Księżyca z dowolnego punktu Ziemi. Ponadto oświetla on w nocy tylko chmury najbliższe sobie, nie może więc być daleko od Ziemi. Za największą śmieszność uważa fakt, iż ludzie wciąż wierzą, że lot na Księżyc był możliwy w latach 60tych, kiedy komputery były słabsze niż pierwszy iPhone. Dziwi również nagrania z samego Księżyca, choćby sposób w jaki statek kosmiczny wraz z załogą oderwał się czy raczej ‘odlewitował’ z powierzchni „tylko na chwilę, by zaraz wrócić po operatora kamery”. Zadał pytanie: „Dlaczego rakieta po wystartowaniu wyraźnie zakręca?”.

Odpowiadano mu: „To nie ona zakręca, tylko ruch obrotowy Ziemi sprawia, że my się oddalamy”. Na co kontruje, że idąc tym tropem - „Gdybyśmy podskoczyli, znaleźlibyśmy się kilometr na zachód”. Zastanawia się również, dlaczego wahadłowiec, po oderwaniu zbiornika z paliwem, nie spada na Ziemię za sprawą siły ciężenia. Podważa istnienie satelitów, z powodu braku ich zdjęć w kosmosie. Jak mogłoby działać gps bez satelitów, zapytacie? Otóż używane są systemy oparte na radiowej triangulacji (najprościej mówiąc - naziemnej), znane już w czasach II wojny światowej. Dave nie wierzy także w istnienie międzynarodowej stacji kosmicznej, ponieważ jedynym na to dowodem zdaje się być pokazywanie znajdujących się w niej ludzi w stanie nieważkości, co można uzyskać przy odpowiednim nachyleniu lecącego samolotu, edytowane, symulowane i dopracowane graficznie. Wytyka on, że nic na niej nie odkrywają, na nagraniach jedynie udowadniają, że SA. Należy jeszcze dodać, że każdy spacer kosmiczny nagrany został w basenach NASA, dlatego że kosmos tak naprawdę nie istnieje. Kiedy przejdziemy już do wizji płaskiej Ziemi, krawędź jej dysku to lód zwany Antarktydą. Z jej pomocą oceany nie wypływają i wszystko trzyma się wewnątrz krawędzi. Zastanawiający jest również brak danych o tym co jest na Antarktydzie za Płaskowyżem Rockefellera. Richard Byrd, który odbył ekspedycję na biegun północny, zarzeka się, że widział tam złoża węgla, ropy i uranu, którymi można by zaspokoić cały świat ma długi okres czasu. Z tych względów podpisano traktat o niezbliżaniu się do lodowego kontynentu. Dowodem mają być nawet loty samolotami, a konkretnie brak bezpośrednich połączeń lotów na półkuli południowej... Chyba że spojrzymy na trajektorię lotu z perspektywy płaskiej Ziemi, wtedy loty znajdują się w linii prostej.

Pozostaje pytanie „Dlaczego?” mielibyśmy być indoktrynowani od czasów dziecięcych. „Kiedy zrezygnujemy z naszych przeczuc, pozostanie nam tylko paść na twarz przed

pseudonaukowcami, którzy omamniają nas, traktować ich jako ekspertów i kapłanów astronomii, jedynych mających dostęp do wiedzy. Wyprawszy nasze mózgi z wielkich, fundamentalnych oczywistości, każda inna indoktrynacja okaże się być prosta jak drut. Ziemia będąca płaskim stałym centrum wszechświata, wokół którego krąży wszystko w niebiosach, odznacza się szczególnym majestatem.

Przemieniając Ziemię w kulkę wirującą wokół słońca i wystrzeliwując ją w bezmiar próżni, zamieniono ludzi w przypadkową, bezcelową pomyłkę ślepego, głupiego wszechświata. W ten sposób zadziałała kontrola umysłu bazująca na stresie pourazowym, a „Kłamstwo, powtórzone dostateczną ilość razy, staje się prawdą”.

W tym momencie wkraczamy już na niebezpieczne szlaki sensu istnienia człowieka, Ziemi (w jakimkolwiek kształcie by nie była) i wszechświata. Na razie jednak zostawiam filozoficzne rozmyślania na inną okazję, tymczasem zastanawiam się, który z wymienionych argumentów najbardziej mnie rozbawił... A ty ? W które 'prawdy' wierzysz?

Ada

Słodki smak Pocky - mangowa kultura

Tytuł tego artykułu wziął się od pewnego rodzaju słodczy o nazwie Pocky, które pochodzą z Japonii. To długie herbatniki oblane czekoladą lub różnymi polewami, w zależności od wersji: truskawkową, bananową, jagodową czy nawet o smaku zielonej herbaty. To była pierwsza rzecz, jaką kupiłam w Gdańsku, gdy odwiedziłam nowy sklep Yatta. Sprzedaje on wiele rzeczy – od komiksów manga, po pluszaki, figurki, słodczy, książki i przypinki.



Długo czekałam na takie miejsce w Gdańsku. Jest wielu bardziej zaangażowanych ode mnie fanów Japonii, ale ja też od czasu do czasu lubię przeczytać mangę, poza tym interesuje mnie sam kraj. Każde hobby przynosi jakąś radość. Kiedy oglądam coś mangowego czuję się szczęśliwsza. Są różne gatunki komiksów i style, ale mimo wszystko ten styl kojarzy mi

się z pewną „słodyczą”. To jedno z tych hobby, gdzie można się popisać dużą kreatywnością.

Ciekawostką jest, że słowo „otaku” będące popularnym określeniem takiej osoby w Japonii jest dość negatywne – oznacza „świra”, kogoś dziwaczego. W tamtych warunkach odnosi się do specyficznych osób, które żyją zamknięte w pokoju pełnym plakatów i figurek. U nas przyjęło się na określanie całej społeczności – jednak wielu to i tak nie przeszkadza, ponieważ inaczej to słowo traktują.

Kultura wytworzona przez miłośników mangi i anime jest naprawdę szeroka. Przyjrzyjmy się tym, co potrafią magicznie stworzyć:

Doujinshi – wielu przeżywało ten kryzys, kiedy ulubiona książka (lub komiks) kończy się, a my nadal chcemy czytać o bohaterach i ich perypetiach. Niektórzy kojarzą termin fanfiction, czyli fanowskie opowiadania. Doujinshi to komiksy rysowane przez czytelników, związane z ich ulubionymi seriami. Za granicą bywają nawet wydawane. W Polsce można je czytać w internecie.

Konwenty – złoty miłośników M&A (manga & anime), ale nie tylko. Można tam kupować różne ciekawe gadżety, spotykać innych fanów, brać udział w konkursach.

Cosplay – (od słów *costume* i *play*) przebieranie się za postacie z mangi i anime. Można zresztą też stworzyć kostium postaci z powieści, zwykłego filmu, gry. Niektórzy kupują np. peruki czy elementy stroju, inni sami je przygotowują. Organizuje się konkursy cosplayerów.



Fanarty – *art* oznacza sztukę; są to wszystkie rysunki wykonywane przez fanów i inne prace przedstawiające coś powiązanego z ich ulubioną serią. Moim zdaniem wśród otaku jest mnóstwo kreatywnych osób. Może to dlatego, że sami chcą spróbować rysowania pod wpływem mangi, a może dlatego, że robili to już wcześniej i po prostu wykorzystują to też w tej kategorii. Przy okazji warto powiedzieć, że „typowa manga” nie powinna nikomu zastępować osobistego stylu rysowania ☺

Blogi – osoby w różnym wieku prowadzą blogi dotyczące (źródło zdjęcia: <http://btorion.pl>)

szeroko pojętej kultury japońskiej. Często poza zagadnieniami związanymi z komiksami albo muzyką można tam też przeczytać o zwyczajach, mitologii, życiu w tym kraju. Część z nich powstała np. z myślą o zamieszczaniu opowiadań albo opisywaniu jakiejś subkultury.

Vocaloidy – może nie są tworzone przez amatorów, ale warto o nich napisać. W skrócie można powiedzieć, że to muzyczne gwiazdy, które... nie istnieją. To sztucznie stworzone głosy. Niektóre wykonują piosenki innych wokalistów, mają też swoje własne. I w dodatku posiadają rzeczywistych fanów. Istnieją już ich koncerty z wykorzystaniem hologramów. Vocaloid jest właściwie nazwą syntetyzatora głosu, który posłużył do stworzenia postaci takich jak Hatsune Miku (jej cosplay został pokazany w tym artykule), Kaito, Rin i Len Kagamine.



Z czym kojarzy mi się ta grupa osób? Na pewno z pasją, zaangażowaniem. Są jak jedna wielka rodzina. Wracając do prawdziwego znaczenia „otaku” można powiedzieć, że wszyscy są szaleni. To pozytywne szaleństwo.

Nasze życie bywa słodkie niczym Pocky ☺

(źródło: <http://mai-to-yume.blog.onet.pl>)

Judyta Janczara kl II

OGÓLNOŚWIATOWY RUCH CZYTELNICZY BOOKCROSSING

Dołączmy i my!



bookcrossing.com

Założmy w szkole półkę bookcrossingową

„Uwolnij książki, dziel się z innymi radością czytania”

13 czerwca Ogólnopolskie Święto Wolnych Książek. XIV edycja, 2017r.

Przyłącz do nas , działaj z nami. Dzięki Tobie świat może stać się jedną wielką darmową biblioteką. Uwalniaj książki , dziel się z innymi radością czytania. To takie proste! Odkrywaj, czytaj, uwalniaj!

Z wielką przyjemnością informujemy, że XIV edycja ogólnopolskiego Święta Wolnych Książek odbędzie się 13 czerwca. Idea Święta narodziła się w 2003 roku, mając na celu promowanie czytelnictwa.

W akcje bookcrossingowe aktywnie włączyły się szkoły, biblioteki, uczelnie wyższe, organizacje społeczne, kulturalne, instytucje naukowe, środowiska literackie, samorządy, media ogólnopolskie i lokalne.

Cieszymy się, że dzięki naszym działaniom w obiegu jest 260 186 tysięcy książek (info www.bookcrossing.pl, dane z 19 maja 2016r.), że funkcjonuje ponad 20 tysięcy półek bookcrossingowych.

Czynimy wszystko, by sztuka czytania pozostała wiecznie żywa. Słowo pisane popularyzujemy nie tylko wśród dzieci i młodzieży, ale także wśród dorosłych, pragnąc przyczynić się do wzrostu czytelnictwa w Polsce. Wierzymy, że książka odgrywa jedną z ważniejszych ról w rozwoju ludzkości. Dlatego też zachęcamy do dzielenia się dobrem, które posiadamy, gdyż nie samo posiadanie daje wewnętrzne spełnienie, a właśnie dzielenie się...

13 czerwca planujemy, przykładem minionych lat, przeprowadzenie ogólnopolskiej akcji uwalniania książek, połączonej z przemarszami młodzieży. Liczymy na pomoc i wsparcie szkół, bibliotek, instytucji kulturalnych i wszystkich inteligentnych ludzi, którym nieobca jest troska o normalne i zdrowe intelektualnie społeczeństwo.

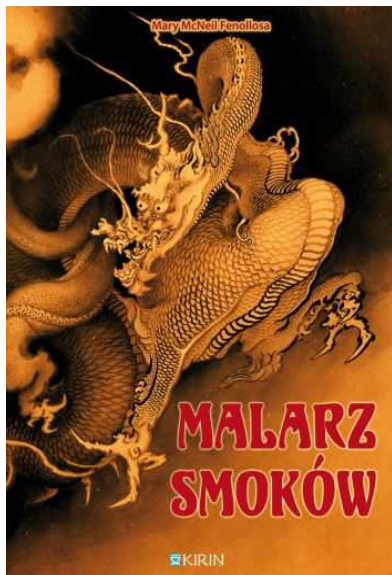
Święto nasze niech urozmaicają happeningi, festyny , spotkania z autorami, wydawcami, debaty o książkach i literaturze, wystawy, konkursy, plenerowe czytanie

Zachęcamy, by uwolnione książki powędrowały do domów seniora, domów samotnej matki, świetlic środowiskowych, szpitali, osadzonych czy noclegowni.

Wierzymy, że dzięki zaprzyjaźnionym i przychylnie nastawionym do idei bookcrossingu mediom akcja odbije się szerokim echem w całej Polsce, stając się ważnym krokiem na drodze do lepszej przyszłości. Lepszej - bo pełnej uwolnionych książek i zaczytanych w nich ludzi.

Walka o podniesienie czytelnictwa, walka o spopularyzowanie samego faktu czytania i walka o książki, jest potrzebna i musimy ją wspólnie wygrać dla dobra przyszłych pokoleń.

Jolanta Niwińska
Ogólnopolski Koordynator Bookcrossingu
<http://bookcrossing.pl/swieto-wolnych-ksiazek>



**UWAGA!
RECENZJA!**

Trudne życie z szalonym następcą.

Recenzja książki „Malarz Smoków”

Po raz pierwszy dostrzegłam tę książkę w gdańskim sklepie Yatta. Nie zwróciłam uwagi na autora. Myślałam, że mogła zostać napisana przez kogoś z Kraju Kwitnącej Wiśni, ale nie – autorką jest Amerykanka.

Mary McNeil Fenollosa była żoną badacza kultury japońskiej i postanowiła napisać historię osadzoną w tamtym kraju. W Polsce wydana została dopiero w 2015 roku dzięki wydawnictwu Kirin.

Fabula dotyczy starszego mężczyzny i jego rodziny. Kano Indara, mistrz malarstwa, jest ostatnim ze swego rodu. To wdowiec, który żyje tylko z dwiema osobami; służącą i jedyną córką, Umeko. W realiach okresu Meiji w XIX wieku kobieta nie może zostać spadkobierczynią artysty. Kano szuka więc kogoś, kto mógłby poślubić Umeko i przejąć od niego pałeczkę (a właściwie pędzel) pierwszeństwa. W czasie, gdy Edo zmieniło nazwę na Tokio, a Kano jest zirytowany przenikaniem europejskich wzorców do Japonii, wydaje mu się, że nie znajdzie nikogo godnego. Pewnego dnia jego przyjaciel, Ando Uchida, informuje go o tajemniczej osobie, którą spotkał w górach. Mężczyzna mieszka samotnie jak pustelnik, malując na skałach i drzewach. Przedstawił się jako Tatsu, Malarz Smoków.

Tak zaczyna się historia z życia tej rodziny oraz ekscentrycznego Tatsu (przy okazji, imię to oznacza jeden ze znaków, którymi można zapisać słowo „smok”). Ta postać zachowuje się bardzo nieprzystępnie, jednak jest zainteresowany Umeko, jakoby szukał jej już w wielu życiach.

To ciekawa książka. Wbrew pozorom, ślub nie jest zakończeniem; gdyby tak było, to jaki miałoby to sens? Jest to inna historia, nieprzewidywalna. Okazuje się to wraz z kolejnymi rozdziałami. Byłam pozytywnie nastawiona, ale zastanawiałam się, czy nie przerodzi się w typowe „romansidło”. Okazało się szczęśliwie, że nie. Miłość nie jest przedstawiona powierzchownie, ani nie przytłacza całej akcji. Co prawda dotychczas nie czytałam fabularnej książki, której akcja dzieje się w Japonii, ale odczuwam, że jej realia zostały naprawdę dobrze przedstawione. W sumie podczas czytania każdej powieści czuje się, jakby znajdowała się w zupełnie innym miejscu, lecz poza wyobrażnią to przedstawienie świata przez autora jest równie ważne. Możemy usłyszeć dźwięk przesuwania papierowych ścianek, smak zielonej herbaty, zobaczyć światło Księżycy padające na wzgórze.

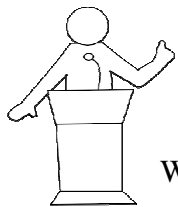
Bardzo spodobała mi się postać Tatsu. Jest tajemniczy i utalentowany. Lubię dziwne postacie, o których więcej dowiadujemy się w miarę czytania. Rozbawiał mnie zniecierpliwiony Kano, który usiłuje nawiązać z nim poprawną relację. Tatsu to osoba, której sympatię trudno dla siebie pozyskać. O dziwo to Umeko doskonale sprawdza się jako łącznik między tym, co chce przekazać mu Kano Indara, a tym, co myśli nasz samotnik. Okoliczności jego odnalezienia przywodzą na myśl „Księgę Dżungli”.

Zarówno Tatsu jak i Kano są artystami. Widać, że sztuka jest ważna w ich życiu i jak myślą. Również Umeko im dorównuje – sama posiada talent. Tak naprawdę wiele ich łączy, chociaż muszą się o tym przekonać sami.

Nie zamierzam zdradzać ważnych rzeczy w fabule, ale zakończenie jest najbardziej zaskakujące. Każdy przekona się, że wszystko, co pomyślał trzeba zweryfikować. Następuje zwrot o 180 stopni.

Książkę Mary McNeil Fenollosa przeczytałam w jeden dzień, wciągnęła mnie. Rozśmiesza, zastanawia, wzrusza. Polecam ją każdemu, kogo interesuje Japonia i kto lubi niecodzienne historie.

Judyta



Sztuka przemawiania

(tekst zabawnego przemówienia stworzonego w ramach uprawek maturalnych)

Witamy Was, Drodzy Uczniowie!

Występujemy dzisiaj, po to, aby przedstawić problem niezwyklej wagi, jakim jest powszechne używanie przez ludzi słów takich, jak „ty”, „my”. Tej zbrodniczej praktyki należy zaprzestać!

Wprowadza ona jedynie zamęt i zamieszanie w życiu każdego obywatela.

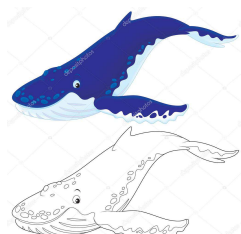
Jedynym słusznym zaimkiem rzeczownym jest „ja”. Liczy się tylko „ja” i nic więcej!

Prawdą jest, że każdy z nas jest egoistą. Jeżeli nasze własne wewnętrzne potrzeby nie są zaspokojone nie jesteśmy w stanie myśleć o innych. Jednakże po co o nich myśleć? Otóż to. Nie istnieje nawet jeden, najmniejszy powód, dla którego troszczenie się o innych byłoby czymś wskazanym. Życiowe osiągnięcia są czymś indywidualnym dla każdej jednostki, dlatego też każdy powinien skupić się na sobie. Zapomnij o innych. Korzystaj ze swoich możliwości i nie pozwól, żeby inni cię ograniczali! Aby być w pełni wolnym należy odrzucić wszystko co do tych ograniczeń prowadzi. W tym także zbędne i niepotrzebne zaimki osobowe, które i tak nie wniosą nigdy nic pożytecznego do twojego życia. Trzeba z nimi skończyć, raz na zawsze! Nasza akcja „skończyć z zaimkami innymi niż „ja”” jest wspierana przez różnorakie organizacje, które również zauważyły ten zajmujący całą ludzkość problem. Wspólnie zakończymy tę degrengoladę języka!

Oczekujemy waszego wsparcia drodzy słuchacze. Wasza pomoc jest niezbędna, aby wytrzebić ten chwast wypuszczający korzenie i żerujący na osiągnięciach, dorobkach i dokonaniach każdego człowieka. Pomyśl o swojej przyszłości, pomyśl ile straciłeś skupiając się na innych, współczując im oraz pomagając. Czujesz tę stratę? Jeszcze jest czas, by wszystko naprawić! Wspomóż nas, a twoje życiowe problemy rozpułną się jak we mgle. Twoje troski przestaną być życiowym balastem, a życie stanie się rajem i samą przyjemnością.

Pozostawiam cię, drogi słuchaczu, z tymi przemyśleniami. Mam nadzieję, że podejmiesz właściwe kroki, dzięki którym skierujesz się na drogę prawdy, mądrości oraz wolności. Pamiętaj, twój głos ma znaczenie. Wspólnie zbudujemy nowy świat!

**Sebastian Prokopowicz
Szymon Gebler**



Ocean samobójców

50 dni, kilkadziesiąt zadań, niebieski wieloryb, opiekunowie. Te słowa jeszcze kilka miesięcy temu stanowiły przypadkowy, nic nieznaczący zlepek. ‘Opiekun’ wiązał się z bezpieczeństwem i troską, czymś niezaprzeczalnie pozytywnym, a płetwał błękitny – z morskim ssakiem, tak oddalonym od ludzkiego świata i jego problemów, jak to tylko możliwe. Te czasy minęły wraz z rozpowszechnieniem tak zwanego „Blue whale challenge”.

Jest to gra, w której chętni przez okres 50 dni otrzymują od swoich internetowych ‘opiekunów’ zadania – wśród nich jest podcinanie żył, oglądanie psychodelicznych i sadystycznych filmików, unikanie snu, stawanie na krawędziach dachów.

Ostatnim wyzwaniem, kończącym zarówno udział w grze, jak i życie, jest popełnienie samobójstwa. „Niebieski wieloryb” zyskał szczególną popularność na wschodzie, dokładnie – w Rosji, gdzie prawdopodobnie gra ma swój początek. Jest to jednak kwestia sporna – wciąż prowadzone są śledztwa na temat genezy tego internetowego, samobójczego przedsięwzięcia – jedni mówią, że powstało ono z połączenia kilku grup z portalu społecznościowego, scentrowanych na śmierci, sektach, okultyzmie i sadyzmie. Inni podtrzymują, że grupy te nie miały w przeszłości nic wspólnego z przemocą, a niektóre z nich miały przed samobójstwem ochraniać. Kolejni twierdzą, iż „Niebieski wieloryb” jest ‘potworem bez głowy’, utrzymywanym przy życiu dzięki zainteresowanym internautom, co sprawia, że inicjatywa ‘nakręca się’ sama. Różne źródła podają inne liczby ofiar (śmiertelnych bądź rannych) okaleczonych za sprawą udziału w wielorybowym wyzwaniu. Tymczasem portale informacyjne przerzucają się winą w spowodowaniu lawiny medialnej. Ich zdaniem problem ten wykreowały media – o całym zamieszaniu nikt nie miałby pojęcia, gdyby nie nagłośniono całej sprawy i nie wykreowano jej wręcz jako nowej mody wśród nastolatków. Media wyznaczają trendy – to fakt. Jednak nie spodziewałam się, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym człowiek dobrowolnie odda swoje życie dla kontrolowanego – masochistycznej gry. Bez inicjatywy telewizji, prasy czy radia nie byłibyśmy świadomi tego, co dzieje się na świecie. Być może w tym przypadku byłoby to lepsze rozwiązanie? Czy aby ich wkład nie przyczynił się do większej ilości zainteresowanych śmiertelną grą? – na pewno tak było. Ale absolutnie będę bronić wolności mediów, dzięki której mamy prawo do niecenzurowanych informacji. Tylko od nas zależy, jakie kroki (i czy w ogóle) podejmiemy względem nich. Jak można przeczytać w licznych komentarzach pod artykułami internetowymi, zdania są podzielone. Odnaleźć tam można zdania „selekcja naturalna” czy „myśleć mądrzej lub umrzeć prędzej”. W pewnym sensie zabawa w wieloryba to pochwała głupoty. Dociera do zbyt młodych, nieukształtowanych, nieświadomych umysłów i może prowadzić do tragedii. Z drugiej zaś strony są osoby borykające się z poważnymi problemami, depresją, chore na punkcie wad samych siebie i otaczającego ich społeczeństwa. Szukają one zrozumienia, współtowarzyszy niedoli, zatracenia w bólu fizycznym, ‘pomocnika’ w wybraniu drogi, która przez jednych jest postrzegana jako akt tchórzostwa, przez drugich zaś za akt największego heroizmu. Co natomiast jest niezaprzeczalne to fakt, że każdy człowiek, zwłaszcza młody, szukający siebie, potrzebuje przynależności, spełnienia, zrozumienia. Stawia pytania, na które nie umie udzielić odpowiedzi. Dla nich gra ta wydaje się być pomocą, wręcz poradnikiem. Na szczęście wiele osób rozpoczynających z założenia 50-dniową przygodę kończy ją o wiele szybciej – najprawdopodobniej ze strachu, być może po uświadomieniu sobie konsekwencji czy odrzucenia powoli starzejącego się trendu. Mimo to nie ma zgodnych ustaleń co do śmiertelnych ofiar mrożącego krew w żyłach planu – granica waha się między 130 a 200 poszkodowanych.

Miejmy nadzieję, iż jest to trend chwilowy, który zniknie tak szybko, jak się pojawił. Że nastolatki nie uznają szumu medialnego za zachętę i będą potrafiły rozróżnić zabawę od szaleństwa. Że nie popadniemy w pułapkę popularności. Bo winą wcale nie należy obarczać mediów. Właściwie... Ciężko obarczyć nią kogokolwiek. Rodzinę, która nie poświęca czasu dziecku? Przyjaciół, na których nie można polegać i których zawsze brak? Wadliwe zdrowie? Świat (za to tylko, że istnieje)? Obyśmy nie musieli zabijać się dla uwagi. Ale decyzja należy do uświadomionego. Tylko czy wycinanie krwawych wielorybów na rękach rozwiązało kiedyś jakikolwiek problem?...

Ada



Biały

Miarowy stukot kół działał jednocześnie uspokajająco i usypiająco. Za oknem krajobraz był biały i pusty.

Jedynym urozmaicheniem były przewijające się co jakiś czas pojedyncze drzewka, uginające się pod porywistymi podmuchami wiatru. Panująca jeszcze dwie godziny temu wichura teraz już ustawała. Śnieg padał coraz słabiej, choć nadal utrudniał widoczność. Były podstawy, żeby bać się podróży pociągiem w taką pogodę. W końcu wypadki nie były takie rzadkie na tej trasie. Jednak są sytuacje, które zmuszają człowieka do natychmiastowego działania, bez względu na ryzyko, które musi podjąć.

Są też sytuacje, które są śmieszne, małe, nieznaczące, a jednak to wobec takich sytuacji jesteśmy czasem skłonni zaryzykować jeszcze bardziej. "Kolejny paradoks do dopisania do listy" - pomyślał człowiek, podróżujący właśnie tym pociągiem, właśnie w taką niekorzystną pogodę. To nie był przypadek, że znajdował się w tym miejscu oraz w tym czasie. Cała jego podróż była dokładnie zaplanowana, jak zresztą większość zdarzeń w jego życiu. A przynajmniej starał sobie stwarzać tego pozory. Świadomość, że posiada jakąkolwiek kontrolę nad swoim życiem pomagała mu w nocy spać. Szybko wyrwał się z rozmyślań kiedy drzwi jego przedziału otworzyły się i do środka wtoczyły się cztery osoby mamrocząc cicho: „dzień dobry”. Odpowiedział im machinalnie skinieniem głowy i obserwował jak powoli rozsiadają się na swoich miejscach.

Mimo, że jego nowi współpasażerowie nie wyglądali jakby mogli być jakimkolwiek zagrożeniem to i tak poczuł, że jego mięśnie się spinają, a oddech lekko spłyca. Nie zdając sobie sprawy jakie wrażenie zrobili na mężczyźnie, którego zastali w przedziale, podróżujący powyciągali książki, gazety, czasopisma, krzyżówki. Do celu zostało jeszcze kilka godzin jazdy przez ośnieżone pustkowia, więc każdy starał umilić ją sobie jak tylko mógł.

On również wyciągnął ze swojego plecaka książkę, jednak po krótkim czasie prób zagłębienia się w lekturze zrezygnował. Zupełnie nie mógł się skoncentrować, a jego myśli krążyły teraz nieustannie wokół celu swojej podróży.

Alicję poznał 3 lata temu na jednym z portali społecznościowych. To, że zaczęli rozmawiać było kompletnym przypadkiem. Sam nie wiedział dlaczego do niego napisała. Pytał ją o to wiele razy, ale za każdym razem otrzymywał inną odpowiedź. Na samym początku ich znajomości starał się jak mógł, żeby podtrzymywać rozmowę. Wiedział, że jest osobą niezbyt ciekawą i do tego bardzo zamkniętą w sobie, ale nie chciał zmarnować tej znajomości, dlatego robił wszystko, żeby ją utrzymać, nawet jeśli kosztowało go usilne wyszukiwanie tematów do rozmów, udawanie. Z drugiej jednak strony gdyby otrzymał jakąkolwiek przesłankę, że Alicja pisze z nim, tylko po to, żeby się z niego nabijać, bądź go zmanipulować natychmiast zerwałby tę znajomość. Kilka razy prawie do tego doszło i chociaż wiedział, że jego bezpodstawne oskarżenia sprawiały jej ból nie mógł nic poradzić na swoją podejrzliwość. W końcu odbyli ze sobą poważną rozmowę, po której

to podjął szaloną (jak na niego) decyzję, że pojedzie spotkać się z Alicją, która mieszkała kawał drogi od niego. Kupił , więc bilet na pociąg i nie zwracając uwagi na pogodę wyruszył. Taka decyzja była do niego niepodobna i sam nie wiedział dlaczego ją podjął. Czy zrobił to, ponieważ tak bardzo zależało mu na Alicji, czy może po prostu miał dość tego, że przez swoje lęki przepuszcza wszystkie okazje i wiecie życie jakby był więźniem swojego własnego umysłu? “A może po prostu zwariowałem”? Potrząsnął lekko głową. Nie warto już teraz o tym myśleć. W końcu jest za późno. Podjął decyzję.

Mężczyzna poczuł znużenie. Z jakiegoś powodu jednak bał się zasnąć. Od dawna myślał o zapadnięciu w sen gdzie indziej niż w swoim własnym domu napawał go niechęcią. Jednak oczy same mu się zaczęły zamykać i nic nie mógł na to poradzić. Za oknem wirowały leniwie płatki śniegu. Przez chwilę poczuł się wolny, spokojny, otulony przez nieskazitelną biel, która dawała mu rozwiązania, których tak potrzebował. Można powiedzieć, że jego umysł dostosował się do pogody panującej na zewnątrz dając mu w końcu ukojenie i zapomnienie o problemach. Mimo, że sen kojarzył mu się z nocą, z ciemnością, a chwila, w której zamykał oczy nieuchronnie narażała go na senne mary, tym razem było inaczej. “Może zostanie tak na zawsze”- pomyślał. W końcu jednak musi nastąpić czas przebudzenia.

Z chwilą, w której jego zaspane, jasnoszare oczy otworzyły się, wiedział już, że coś jest nie tak. Na zewnątrz zamiast czystego blasku bieli, panowała teraz czerń. Zapadł półmrok. Oznaczało to, że powinni niedługo dotrzeć na miejsce, ale pociąg wcale nie wydawał się zwalniać. Rozejrzał się po przedziale. Oprócz niego nie było w nim nikogo. Jednak ich bagaże nadal leżały w luku nad siedzeniami, a wszystkie książki, krzyżówki, gazety leżały porozrzucane na siedzeniach, na których, jak mu się wydawało, jeszcze przed chwilą, siedzieli jego współpasażerowie. Niemożliwe, żeby wszyscy wysiedli przed nim, a nikt z własnej woli nie zostawiłby swoich bagaży bez opieki. Po dłuższej chwili wahania mężczyzna wstał i otworzył drzwi przedziału, wyglądając nieśmiało na korytarz. Pusto. Niepewnym krokiem przystąpił próg przedziału, kiedy do jego uszu dotarł dziwny świszczący dźwięk. Rozejrzał się za jego źródłem i zobaczył lekko otwarte okno na korytarzu. Podeszedł do niego, chwiejąc się, z zamiarem zamknięcia go. Kiedy zbliżył się zobaczył, że do uchwyty doczepiona jest kartka. Szybkim ruchem zamknął świszczące okno i wyciągnął rękę po kartkę, którą z wolna otworzył. Napisane było na niej tylko jedno zdanie, które jednak sprawiło, że poczuł lekkie ukłucie w swoim sercu. “*Nigdzie nie jesteś bezpieczny*”. Szybko zgniótł kartkę i wcisnął sobie do kieszeni. Czy to miał być jakiś głupi dowcip ? Ruszył z wolna korytarzem starając się nie panikować. Jednak w miarę, gdy mijał przedział za przedziałem, z których każdy, nie licząc pozostawionych na siedzeniach rzeczy i bagaży, był pusty, ogarniało go coraz większe zaniepokojenie. W końcu zaczął nerwowo otwierać coraz to kolejne drzwi od przedziałów szybkimi ruchami i nawet nie zamykając ich za sobą ruszał do kolejnych. W ten sposób dotarł do końca swojego wagonu. Pochylił się oddychając ciężko i starając przemyśleć swoją sytuację. Jednak była ona tak absurdalna, że jedynymi myślami, które krążyły po jego głowie były plany ucieczka, bądź ukrycia się. Wiedział, że myśli w tej chwili jak małe dziecko i zbeształ się za to. Nagle do jego uszu dobiegł dźwięk brzęczy jak coś ciężkiego, sunącego po podłodze. Wydawało się, że ktoś w jednym z przedziałów, które minął przesunął bagaż. Strach walczył w nim przez chwilę z innym uczuciem. Ciekawością ? Chyba tak. Ciężko mu było powiedzieć, ponieważ od dawna tłumił w sobie podobne odczucia . Cofnął się o krok do tyłu, kiedy jego ręka trafiła na ścianę. Krzyknął z zaskoczenia i bólu. Ze ściany wystawał jakiś ostro zakończony drut. Natychmiast zatkał sobie usta w dłoń. Cokolwiek było w przedziale, musiało go usłyszeć, ponieważ odgłos przesuwania ustał. Przysunął się blisko do luku bagażowego, próbując się w nim ukryć. Wstrzymał oddech, ignorując krwawiącą z na szczęście niewielkiej ranki dłoń i starając się nie wydawać żadnych dźwięków i nasłuchiwał. Mijały kolejne minuty, a on zaczął czuć, że drętwieją mu nogi. Nie słyszał żadnego dźwięku poza odgłosami wydawanymi przez koła pociągu. W końcu odważył się wyjrzeć ze swojego schronienia.

Na korytarzu nie było nikogo. Zebrał się w sobie i ruszył w stronę przedziału, z którego wcześniej dochodziły hałasy. Wcześniej jednak pospieszenie otarł swoją rękę o rękaw białej koszuli, którą

miał na sobie. Na jego oczach zabarwiła się ona na czerwono, ale był zbyt zestresowany, żeby teraz zwrócić na to uwagę. Szedł bezgłośnie, powolnymi krokami. Nie chciał naruszać panującej ciszy. W końcu stanął przed drzwiami przedziału, lekko je uchylił. W środku nie było nikogo, a przynajmniej tak mu się zdawało. Na ziemi leżała za to otwarta walizka. Schylił się machinalnie, żeby ją podnieść, kiedy jego oczy wyłapały jakiś ruch. Spojrzał w tamtą stronę. Upuścił walizkę, którą zaczął unosić z ziemi, a ona upadła na podłogę, wywołując głośny łomot. Stworzenie, które zobaczył w kącie przypominało kreaturę z jego najstraszniejszych koszmarów. Miało siną skórę, którą pokrywały liczne ślady, wyglądające jak krwaki. Było mniej więcej wielkości i postury człowieka, choć wydawało mu się jeszcze większe. Nie widział jego oczu, ale mniej więcej pod miejscem, w którym powinny się one znajdować, zauważył jasną bliznę rzucającą się w oczy przez odcień skóry tego potwora, który zdawał sobie sprawę z obecności intruza i powoli podnosił się ze swojego miejsca.

Wiedział, że musi uciekać. Jego umysł zdał sobie z tego sprawę szybciej niż jego nogi, w rezultacie czego stracił kilka cennych sekund wpatrując się tępo w stojące przed nim stworzenie. Wybiegł na korytarz, potykając się i o mały włos nie upadając. Z odgłosów, które za sobą słyszał wywnioskował, że stwór ruszył za nim w pogoń. Najbardziej przerażające było to, że nie wydawał on z siebie żadnych odgłosów, a jedynym po czym mógł wywnioskować, że potwór biegnie cały czas za nim, był odgłos jego kroków. Po tym jak minął kolejny przedział, odgłosy kroków potroili się. Teraz były już za nim, co najmniej trzy stwory. Czuł, że ich liczba stopniowo narastała, a kroki stawały się tak głośne, że już nie mógł ich znieść. Najgorszej było to, że oprócz tego przekłętego odgłosu nie było słyhać nic innego. Kroki zagłuszyły dźwięki jego własnego oddechu, hałasu wydawanego przez koła pociągu, a nawet jego własnych myśli, których zwykle nie potrafiło zagłuszyć nic. Miał wrażenie, że zaczyna wariować od tego nieznośnego hałasu. Nie poddał się jednak i parł cały czas naprzód. W końcu ucieczka była jedyną rzeczą, w której był dobry.

Nie wiedział jakim cudem udało mu się dobiec do drzwi łazienki. Przez chwilę był pewien, że to jest koniec. Drzwi z pewnością są zamknięte. Chwycił za klamkę i wstrzymał oddech. Następnie nacisnął ją i pociągnął jednocześnie. Ze zdziwieniem oraz ulgą stwierdził, że drzwi otwierają się. Szybko wbiegł do środka i zatrzasnął je za sobą, zamykając na klucz. Oparł się o umywalkę. Czuł ściekający po jego czole pot. Spojrzał się z przerażeniem na drzwi, zza których było słyhać dźwięki skrobania. Pomimo, że nie chciał sobie wyobrażać jaka okropna śmierć niewątpliwie spotka go, jeśli te stwory, czymkolwiek były, dostaną się do pomieszczenia, w którym się ukrył, to jego umysł nie potrafił przestać. Wciąż widział przed sobą wizję samego siebie z roznamiętnioną czaszką, samego siebie wijącego się z bólu z powodu licznych, jęczących się ran pokrywających jego ciało, samego siebie umierającego z przerażenia, wciśniętego między muszlę klozetową, a umywalkę, samego siebie nie będącego już w stanie uciekać i zjedanego żywcem przez te potwory! Nagle jednak, jego wizję zmieniły się. Zaczął widzieć samego siebie siedzącego samotnie w swoim pokoju przed komputerem, samego siebie czekającego w ciemności, na miejscu umówionego spotkania z Alicją, a w końcu samego siebie wsiadającego do powrotnego pociągu, załamanego i rozczarowanego po tym jak ona wyśmiała go w twarz. -To.. to wszystko.. - wyszeptał do siebie wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Widział w nim człowieka zmęczonego, tak bardzo zmęczonego. Zaczął żałować, że w ogóle zdecydował się wyruszyć w tę podróż. Przecież wiedział jak to się skończy. Wiedział jak to się zawsze kończy. Na zewnątrz nie było miejsca, w którym byłby *bezpieczny*, nie było miejsca, w którym mógłby się schować. Opadł na podłogę i zakrył twarz dłońmi. Dlaczego nie mógł być taki jak inni? Dlaczego zawsze tak panicznie się bał, nawet kiedy próbował to ukryć, nawet kiedy nie chciał się *bać*. Nigdzie nie był bezpieczny.

Jednak...

Może to i dobrze, że nie miał możliwości ukryć się ostatecznie przed światem, może to i dobrze, że nawet gdyby chciał nie potrafiłby. Gdyby nie naraził się na ten strach, gdyby nie zaryzykował odrzucenia, nigdy nie poznałby Alicji. Nawet teraz, nawet jeśli miałby być zostać przez nią

wystawiony to i tak, mimo wszystko, cieszyłby się, że ją poznał. Powoli wstał z zimnej podłogi. Nie może siedzieć cały czas w zamknięciu i oczekiwać, że coś się zmieni. Teraz będzie przynajmniej mógł powiedzieć, że chociaż próbował. Odetchnął głęboko, czując, że koszmar powoli rozplywa się, ustępując miejsca realnemu światu. Wiedział, że to nie ostatni raz kiedy przeżył coś takiego, ale przynajmniej po raz pierwszy zdołał sobie z tym poradzić bez niczyjej pomocy. Może Alicja naprawdę go zmieniła? Wcześniej w to wątpił, jednak teraz nie miał innego wyboru niż się nad tym poważnie zastanowić. Nadal nie czuł się spokojny, ale przynajmniej wróciła mu umiejętność trzeźwego myślenia. Odkręcił kurek z zimną wodą i przemył twarz nad umywalką. Ktoś zapukał do drzwi:

- Czy wszystko w porządku? - usłyszał kobiecy głos.

- T-tak- odpowiedział starając się opanować drżenie głosu, a następnie otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz. Okazało się, że osoba, która zadawała pytanie była młoda konduktorka. Zauważył, że miała ona niewielką bliznę pod okiem.

- Błado Pan wygląda... Na pewno dobrze się Pan czuje?

- Tak, naprawdę nic mi nie jest - powiedział, starając się zabrzmieć jak najbardziej przekonująco. Konduktorka przyjrzała mu się badawczym wzrokiem.

- Skoro Pan tak twierdzi... Za dziesięć minut będziemy na miejscu.- powiedziała i ruszyła w stronę przedziałów konduktorskich. On udał się w przeciwnym kierunku wracając do swojego przedziału powolnym krokiem. Idąc przyjrzał się swojej ręce, ale po ranie nie było śladu. Zobaczył tylko niewielkie zadrapanie. W końcu dotarł do swojego przedziału. Kiedy wszedł do środka zauważył, że z osób, z którymi tą podróż rozpoczął zostało tylko kilkoro. Większość nich nie zwróciła na niego uwagi. Jeden starszy mężczyzna przyglądał mu się podejrzliwie. Zapewne zwrócił uwagę jak nerwowo wybiegł wcześniej na korytarz, w stronę łazienki.

Zostało 5 minut do końca podróży. Zdjął swoją walizkę, pomógł również zdjąć bagaż jakiejś starszej kobiecie, która podziękowała mu z uśmiechem. Ruszył ze swoim bagażem w stronę drzwi. Poczuł jak pociąg powoli zwalnia. Przez okno widział białe od śniegu dachy budynków. Krajobraz przemikał przed jego oczami coraz wolniej, aż w końcu pociąg ostatecznie się zatrzymał. Zobaczył czysty, zadbane, aczkolwiek dość duży dworzec. Odetchnął głośno. Drzwi pociągu powoli otworzyły się. Wyszedł ostrożnie po stopniach na peron, a następnie rozejrzał się. Złapał za uchwyt swojej walizki i ruszył do przodu słysząc za sobą stukot jej kół.

Sebastian Prokopowicz



Fit **brownie z czerwonej fasoli**, jedna porcja to tylko 80 kcal

Składniki na dwie foremki keksówki:

- 2 puszki czerwonej fasoli,
- 4 jajka,
- 2 banany,
- 3 łyżki prawdziwego kakao,
- 3/4 szklanki ksylitolu,
- półtorej łyżeczki sody lub proszku do pieczenia,

- 3 łyżki oleju (najlepiej kokosowy lub rzepakowy)

Polewa:

- gorzka czekolada (im więcej kakao tym lepiej),
- 1/4 szklanki mleka,
- dwie łyżki kakao,
- odrobina ksylitolu (wg uznania),

Przygotowanie:

Zabawę w kuchni rozpoczynamy od włączenia piekarnika na 180 stopni, aby później nie zapomnieć. Następnie płuczemy dokładnie fasolę i przesypujemy ją do dużej miski. Dodajemy do niej jajka, olej, banany, kakao, sodę i ksylitol i bardzo dokładnie miksujemy nawet do 10 minut

(jeśli masa nie będzie dostatecznie roztarta, może się kruszyć po upieczeniu). Gotową już masę przelewamy do dwóch keksówek i umieszczamy w piekarniku na od 40 do 60 minut (po wyciągnięciu z piekarnika ciasto może być trochę płynne, gdy się ochłodzi konsystencja się poprawia). Pod koniec pieczenia na patelni przygotowujemy polewę rozpuszczając czekoladę i mieszając ją z kakao i mlekiem. Upieczone ciasto dekorujemy polewą. Najlepiej smakuje po przestaniu kilku godzin w lodówce. Gotowe brownie jest bardzo mięciutkie, puszyste, nie kruszy się i ma mocno czekoladowy smak !

<http://www.wiem-co-jem.pl/brownie-z-czerwonej-fasoli-bez-maki-i-cukru/>

Wesołych Świąt!

życzy Redakcja

